

Uderzenie rykoszetem

JEDEN Z BOHATERÓW Galsworthy’ego mówi, że od dwustu lat w Izbie Gmin nikt nikogo do niczego nie przekonał. To efektowne, ale powierzchowne zdanie. Pracowałem z Anglikami i sam wiem, jak bardzo przejmują się opiniami, jak łatwo przekonują ich... media.

Pamiętam też początki Prawa i Sprawiedliwości, walkę o ustawę o jawności majątkowej polityków. PiS miał przeciwko swemu projektowi główne media (nawet część pravicowych) i znaczące partie, a jednak przekonał Sejm i ustawę przeprowadził. Jak? Klarownością orędzia odwołującego się do opinii publicznej. Mówiąc językiem piłkarskim – uderzając rykoszetem. Na reakcje opinii publicznej politycy zawsze reagują, chodzi tylko o to, by te reakcje opinii wywołać.

To o metodzie, ale najważniejsza jest wola, polityczna wola przeprowadzenia sprawy, przekonania oponentów, pozyskania zwolenników. Większość wyborców republikańskich w Ameryce jest przekonanych, że wybory prezydenckie sfalszowano.

Dlaczego? Bo brali udział w kontroli wyborów? A może dlatego, że bardzo interesują się technikami liczenia głosów? Bynajmniej. Po prostu, niezależnie od tego, czy miał rację czy nie, przekonał ich Donald Trump. Wiarygodny przywódca ma ogromne możliwości wpływania na opinię, a przynajmniej uzyskiwania akceptacji swoich zwolenników.

Jeśli wielokrotnie powtarzałem, że pierwszym krokiem dla zmobilizowania opinii publicznej po stronie życia, dla przeciwstawienia się aborcyjnej kampanii nienawiści – jest orędzie telewizyjne Prezydenta, to nie dlatego, bym wierzył w magię jego retoryki. Orędzia jednak nie sposób zignorować, zaraz po nim zaczyna się debata i mocne, dobrze przygotowane, komunikatywne stwierdzenia nie mogą być ignorowane. Prezydent (jak cały obóz PiS-owski) obiecał opinii publicznej „rozmowę z ludźmi”. Dlatego mamy prawo oczekiwać zaangażowania Prezydenta albo wyjaśnień (przynajmniej ze strony Kancelarii Prezydenta), dlaczego tego zaangażowania ciągle nie ma. Należy też odróżniać radykalizm od agresji.

Agresja to z reguły popisy – albo dla własnej satysfakcji, albo dla taniej osobistej popularności, albo dla konsolidacji zwolenników (i zadowolenia kierownictwa) własnej partii. Polaryzacja może być korzystna dla obu zwalczających się stron, może

budować „wspólnotę cynizmu”, ale poparcia dla sprawy nie poszerza.

Niestety, w deklaracjach PiS zasady i wartości cywilizacji chrześcijańskiej pojawiają się, owszem, ale albo w niepolitycznych uroczystych wystąpieniach, albo w kontekście krytyki przeciwników politycznych, w ramach propagandowych walk wyborczych czy w reakcjach na ataki zagranicy. Nigdy jednak jako drogowskaz wyznaczający kierunek polityki, jako źródło konkretnych zadań, które należy podjąć.

Poszerzanie poparcia to stały nacisk, celne zarzuty albo trudne pytania wobec niezdecydowanych i niepewnych. Nie chodzi o to, by chwiejnym stawiać zarzut aborcjonizmu, ale by pytać – na przykład PSL – dlaczego nie bronią człowieczeństwa nienarodzonych, dlaczego nie dystansują się wobec jawnie i wprost antykonstytucyjnych haseł o „prawie do aborcji”. Albo by systematycznie pytać PO, czy zapomnieli już swój program, który mówił o Dekalogu i ochronie prawa do życia, przynajmniej na poprzednim poziomie. Nawet jeśli nie chcą go poszerzać – to czy to powód, by wtórować tym, którzy je otwarcie kwestionują? I czy w ogóle PO jeszcze pamięta, jak chwaliła się dwadzieścia lat temu, że jako pierwsza partia na świecie jedzie z pielgrzymką do papieża? Tak wygląda prawdziwa walka o zasady.

Obliczona na zwiększenie poparcia dla sprawy, nie dla siebie. Oczywiście każda walka musi mieć i mocne momenty, wtedy jednak należy atakować bardziej opinie niż oponentów. Dlatego właśnie czas powiedzieć jasno, że **aborcjonizm to najohydniejsza ideologia dyskryminacji współczesnych czasów**. A także, że mówienie o niewątpliwie trudnych sytuacjach macierzyństwa nie ma żadnej wiarygodności, jeśli traktuje się nienarodzone dziecko (które zawsze jest ofiarą aborcji) jak wrzód, który można tolerować albo wyciąć, zależnie od osobistych preferencji.

Niestety, ideowe przesunięcie PO ku radykalnej lewicy, a także przesunięcie dawnego i nowego centrum (PSL, Hołownia) w kierunku liberalnym to najdotkliwsze straty w polskiej opinii publicznej z punktu widzenia cywilizacji życia i możliwości prawicowej polityki w ogóle. Nie chodzi bowiem o to, by tam szukać reprezentacji prawicowych wyborców, ale o to, by dorobek rządów korzystających z poparcia opinii prawicowej był trwalszy niż kilkuletnia władza.